

SKANER

Est. 1995

Free Monthly Magazine in Polish

WŁADYSŁAWA KOSTAKÓWNA

PIERWSZA MISS POLONIA i ZAPOMNIANA BOHATERKA RUCHU OPORU



Władysława Kostakówna
(20 XII 1908 – 1 III 2001)

W pierwszych wyborach Miss Polonia w 1929 r. startowały najzamożniejsze dziewczęta z całej Polski, jury wybrało jednak skromną urzędniczkę Władysławę Kostakównę. Była piękna, naturalna i – jak miało się okazać – niezwykle odważna. (Artykuł pochodzi z portalu histmag.org)

MAREK TELER Przez całe życie Władysława z Kostaków Śliwińska udowodniała, że uzyskany przez nią tytuł idealnej Polki był tytułem jak najbardziej zasłużonym. Choć miała możliwość zrobienia kariery w Hollywood na miarę Poli Negri, wolała poświęcić się działalności charytatywnej, a w okresie II wojny światowej ryzykowała życiem w emigracyjnym ruchu oporu. Nie pragnęła rozgłosu, czyniła tylko to, co uważała za swój patriotyczny obowiązek. Piękno, dzielność i skromność – Władysława miała w sobie te trzy cechy.

Wychowana na Krymie, odkryta w Paryżu

Urodziła się 20 grudnia 1908 r. w Warszawie. Rodzina Kostaków mieszkała w domu przy ulicy Pięknej. Ojciec, Stanisław, zajmował się rzeźbiarstwem. "Pamiętam tylko, że jako dziecko wchodziłam do pracowni z lękiem. Zwłaszcza jedna potworna głowa, wyłaniająca się z pnia jakiegoś, prześladowała mnie długo... Miała takie wielkie oczodoły..." – wspominała Miss Polonia. Kostak zmarł, kiedy rodzina przebywała na wygnaniu w Rosji. *Ciąg dalszy na str. 3*

Wcześniejszy 13 grudnia

Wcześniejszy – to znaczy 13 grudnia 1961 roku – o którym mimo upływu lat mało kto wie. Wówczas na stojącym w basenie portowym Stoczni Gdańskiej m/s Maria Konopnicka wybuchł pożar. Zginęły dwadzieścia dwie osoby*. Niżej – rozmowa Arlety Sziler z Jackiem Antosikiem, którego życie zostało naznaczone tamtym wydarzeniem.

M/S MARIA KONOPNICKA W PŁOMIENIACH

Jack Antosik mówi, że do tragedii doszło na trzy dni przed przekazaniem statku armatorowi, kiedy pracownicy stoczni oraz Przedsiębiorstwa Usług Morskich Port Service zaczęli w szybkim tempie usuwać usterki, wykryte podczas próbnego i wcześniej odbytego krótkiego rejsu. Taką deklarację złożyła dyrekcja stoczni, więc na wszystkich wywierano duży nacisk, aby dotrzymać tej obietnicy.

A.S. Ilu ludzi pracowało wtedy na pokładzie statku?

J.A. Dosyć sporo, około trzystu, ale dodam, że w czasie takich prac panuje olbrzymi chaos, każdy się spieszy, brak jest jakiegokolwiek koordynacji przy wykonywanych czynnościach.

Wyobraź sobie, że jedni usuwają rozpuszczalnikiem pozostałości farby po malowaniu, inni czyszczą ropą podłogę, wszystko robi się szybko, szybko, aby zdążyć... ale przez to w górnej części maszynowni powstaje wybuchowa mieszanka chemiczna.

A.S. Czyli mamy bardzo korzystne warunki, aby wybuchł pożar...

J.A. Tak, masz rację. Podczas wykonywania prac ślusarsko-spawalniczych z przodu maszynowni nagle dochodzi do pożaru. Szczęście w nieszczęściu, bo przed godziną dziewiątą rano większość ludzi schodzi ze statku na przerwę śniadaniową, a pożar wybucha po dziewiątej, inaczej ofiar byłoby znacznie więcej... Nikt jeszcze nie wie, że dwudziestu dwóch pracowników nie przerwało pracy. Właśnie ta grupa zostaje odcięta przez płomień i dlatego chowa się w dolnej części maszynowni, gdzie czeka na pomoc. Niestety, nie wiedzą, że pomoc ta nie nadejdzie... ➔

➔ *A.S. W jaki sposób przebiegała akcja ratownicza?*

J.A. Świadkowie tych wydarzeń mówią o bardzo chaotycznej akcji ratunkowej. Brakowało specjalistycznego sprzętu i umiejętności dowodzenia.

Przede wszystkim nastąpiła panika. Ludzie uciekają, gdzie mogą, starając się ratować własne życie. Na domiar złego załoga m/s Maria Konopnicka po zauważeniu ognia, postępując zgodnie z wyuczoną procedurą w takich przypadkach, zamyka wszystkie otwory na statku. Marynarze mają nadzieję, że odcinając dostęp tlenu do maszynowni zdolatą zdużyć pożar, nie mają pojęcia, że tam schowali się ich koledzy, uciekający przed ogniem.

A.S. Jakie były szanse na uratowanie ludzi pod pokładem?

J.A. Była możliwość uratowania tych ludzi schowanych w maszynowni poprzez szybkie wycięcie w burcie otworów, dokładnie w tym miejscu,

gdzie przez długi jeszcze czas było słychać stukanie w burtę statku tych pracowników, którzy się tam skryli i czekali na pomoc. Stoczniowcy chcieli to zrobić, mieli już przygotowane palniki, ale im zakazano – i to pod groźbą! Dyrekcja stoczni w czasie trwania pożaru kilkakrotnie konsultowała się z ministrem i z KC PZPR w Warszawie w celu podjęcia odpowiedniej decyzji, ale nie doczekano się takiej. W efekcie otworów nie wycięto, "bo spowodowałoby to większe zniszczenie jednostki". I tak śmierć poniosły dwadzieścia dwie osoby...

A.S. Straszne to... A czy oficjalnie powiedziano, kto zawinił?

J.A. Nie zapominajmy, że były to czasy głębokiej komuny. Gomutka i spółka przy sterach. Wiemy, że życie ludzkie w tym systemie nie bardzo się liczyło. Tak więc winą za pożar na statku obarczono parę osób z niższego kierownictwa, które miały nadzorować prace nad usuwaniem usterek, natomiast dyrekcja stoczni nie poniosła żadnej odpowiedzialności.

Proces sądowy trwał krótko i szybko wymierzono w sumie małe kary. Jak najszybciej próbowano o tym zapomnieć. My jednak pamiętamy...

A.S. Co powiesz o ofiarach?

J.A. Ofiary to mężczyźni w wieku od 21 do 53 lat. Ich pogrzeby odbyły się na koszt państwa. Ale to było straszne dla rodzin.

A.S. Wiem, że ciebie osobiście dotknął pożar na m/s Maria Konopnicka...

J.A. Tak, jednym z tych, którzy przyptacili usuwanie usterek życiem, był mój ojciec.

Mama w momencie śmierci ojca miała 21 lat i roczne dziecko, moją siostrę Alicję. Na dodatek była w siódmym miesiącu ciąży. Ja przyszedłem na świat 10 lutego 1962 roku, czyli dwa miesiące po tragedii...

A.S. To smutne... Czy rodziny ofiar dostały jakieś rekompensaty, a ich żony i dzieci jakieś renty?

J.A. Masz rację, tragedia okropna. Na przykładzie naszej rodziny mogę powiedzieć, że zostaliśmy otoczeni opieką ze strony stoczni i państwa. Mama mówiła, że za odszkodowanie mogła kupić wtedy radio i telewizor. Ponadto dostaliśmy rentę rodzinną do czasu zakończenia naszej edukacji oraz mogliśmy co roku korzystać z funduszu socjalnego stoczni, to znaczy wyjeżdżaliśmy na wczasy rodzinne, kolonie letnie i obozy wakacyjne dla dzieci pracowników.

Część zmarłych stoczniowców została nawet pośmiertnie odznaczona, w tym mój tata Eugeniusz Antosik. Miało to znaczący wpływ na wysokość odszkodowania i renty dla rodzin ofiar tego wypadku.

Na „Konopnickiej” zginęli	
■ Zygmunt Szczepanowski	■ Jan Grudziński
■ Jan Tałanda	■ Zdzisław Nowosad
■ Tadeusz Kaczor	■ Józef Runowski
■ Włodzimierz Korol	■ Stanisław Korzeniewski
■ Mieczysław Lisiak	■ Jan Kania
■ Eugeniusz Antosik	■ Klemens Zieliński
■ Ryszard Hyra	■ Władysław Bereza
■ Michał Nikonowicz	■ Kazimierz Bujnowski
■ Wiktor Zychalak	■ Hubert Dawidowski
■ Leon Labuda	■ Józef Rulko
■ Stanisław Nowicki	

SKANER Miesięcznik Młodych skaner.net

Redagują/Editors: Jolanta Pawluk oraz Adam, Stefan i Tadeusz Żochowscy.
Informacje z Windsor - Arleta Sziler.

Wydawca/Publisher: Adam Żochowski

Adres/Address: 1654 Attawandaron Rd.,
London, Ontario N6G 3M6

Tel.: 519-641-8894

e-mail: skaner@skaner.net

SKANER (English: scanner) - a free Polish magazine published monthly and circulated in London and Windsor areas. First published in May 1995.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów. Wyrażone w tekstach opinie należą do autorów i nie zawsze odzwierciedlają stanowisko wydawcy i redakcji. Za treść ogłoszeń i reklam redakcja nie odpowiada. Przedruki dozwolone na podstawie pisemnej zgody redakcji.

Redakcja dziękuje panu Mariuszowi Pacynce za bezinteresowne dostarczanie numerów do Windsor.



WOODFIELD AUTOMOTIVE
specjalizuje się w naprawach samochodów marki Honda i Acura

Matt Wróblewski
technik klasy A

naprawy wszelkich marek i modeli - gwarancja
sprzedaż używanych samochodów
Honda, Acura, Toyota

490 Adelaide St. N.
(przy Dufferin) London

519-438-3232

Radio Maryja i TV Trwam
w London codziennie

Spotkania Rodziny Radia Maryja i TV Trwam odbywają się w trzecią niedzielę każdego miesiąca w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 12:15, a po mszy prowadzone są w sali parafialnej.

Serdecznie zapraszamy!

Informacje: Halina, tel. 519-668-6071
Zofia, tel. 519-649-6548

A.S. Jak wasza rodzina radziła sobie po tej tragedii?

J.A. Trudno opisać moje odczucia po tym, co się stało 13 grudnia 1961 roku. Ja mego ojca znałem tylko z fotografii i opowiadań. Tato w chwili śmierci miał 27 lat i szczęśliwe życie, wszystko przed sobą, więc na pewno losy naszej rodziny potoczyłyby się inaczej. Niestety, stała się tragedia i o tym się nigdy nie zapomina.

Moja mama, Irena Antosik, do dziś żyje w Gdańsku, w maju skończy 82 lata i – dziękować Bogu – ma się dobrze. Siostra wyszła za mąż, ma trzech synów i również mieszka z całą rodziną w Gdańsku. Ja w roku 1987 po założeniu rodziny wyjechałem na stałe do Niemiec w poszukiwaniu nowego, łatwiejszego startu w dorosłość, i nie żałuję tej trudnej na tamte czasy decyzji życiowej. Czasami wpadam do mamy i siostry albo też biorę udział w organizowanych w Polsce co dwa lata Sportowych Olimpiadach Polonijnych jako członek Polonii Niemieckiej.

W lutym skończyłem 59 lat, jestem szczęśliwym ojcem trzech córek (Magda, Monika i Claudia), teraz i dziadkiem, bo radością naszego życia są wnusie (Camila i Amalia), a latem 2021 przybędzie nam jeszcze jedna pociecha.

A.S. Dziękuję za rozmowę.

J.A. Ja również dziękuję

■ ■ ■

Tragedii z 13 grudnia 1961 r. piosenkarz Jacek Kaczmarski poświęcił utwór pod tytułem m/s Maria Konopnicka, a Andrzej Perepeczko** powieść pt. "Z obu stron". Ponadto Andrzej Braun*** napisał powieść "Próba ognia i wody", która przedstawia pożar na statku w stoczni przebiegający tak samo, jak pożar na m/s Maria Konopnicka. Jego powieść została sfilmowana**** pod tym samym tytułem. (A.S.)

Od redakcji: Zdjęcie zamieszczone na str. 2 nadesłał Jacek Antosik. To lista ofiar opublikowana 31 V 2004 r. w "Dzienniku Bałtyckim".

* Źródła różnią się co do liczby ofiar – podają 21 lub 22.

** Andrzej Perepeczko – "Z obu stron". Wyd. Morskie. 1969.

*** Andrzej Braun – "Próba ognia i wody". Wyd. Morskie. 1975.

**** Film produkcji polskiej miał premierę w styczniu 1979.

WŁADYSŁAWA KOSTAKÓWNA

Ciąg dalszy ze str. 1

Matką Władysławy była Maria Antonina z Potockich. "The Milwaukee Journal" opublikował o niej ciekawą wiadomość, gdy Kostakówna miała przyjechać na konkurs Miss Universe do Galveston w Teksasie. Otóż Maria Antonina miała być hrabianką, której rodzina wyrzekła się z powodu małżeństwa z osobą niższego stanu. Informację tę trudno zweryfikować, chociaż rzucałaby ona nowe światło na późniejszy sukces warszawianki.

W 1914 r., po wybuchu I wojny światowej, rodzina Kostaków musiała opuścić zajęta przez wojska niemieckie Warszawę. Przez kilka lat Władysława i jej matka przebywały na Krymie, gdzie znalazły schronienie. W latach 1917-1918 stał się on jednak terenem krwawych walk ludności tatarskiej z bolszewikami o niepodległość Krymskiej Republiki Ludowej. W 1920 r. Kostakowa i jej córka wróciły do Polski, ale ich dom został przejęty przez nowych właścicieli. "Nasze mieszkanie zajął już ktoś inny. Naszych mebli, naszych rzeczy już tam nie było. Tylko jeden pusty kosz i strzaskane wielkie złote ramy od portretu pradziada. Mieszkanie niegdyś nasze, ograbione doszczętnie, gospodarz wynajął. My wróciłyśmy na bruk..." – opisywała Władysława dziennikarzowi "Expressu Porannego".

Na początku lat 20. dorastająca dziewczyna wyjechała do Francji, gdzie przez trzy lata przebywała w klasztorze w miejscowości Saint-Georges-d'Aurac. Już wtedy jej uroda zwracała powszechną uwagę. Podczas jednej ze swych wycieczek do Paryża Kostakówna została zauważona przez amerykańską malarzkę, która namalowała jej portret i podpisała jako "polski typ", zaś kiedy hrabina Maria Róża Zamoyska odwiedzała klasztor, podarowała przyszłej Miss Polonia różaniec.

Po powrocie do Polski Władysława ukończyła kurs stenografii i pisania na maszynie, po czym rozpoczęła pracę jako korespondentka w Miejskiej Kasie Oszczędnościowej w Warszawie. Na początku 1929 r. została pierwszą klientką Atelier Fotografii Artystycznej Benedykta ➔



Tablica pamiątkowa w Gdańsku. Źródło: Wikimedia. Fot. Topory. (CC-BY-3.0)

Polonia Travel
bilety lotnicze, wycieczki
wypożyczanie samochodów
wysyłka pieniędzy i paczek do Polski

1246 Trafalgar Street
London ON N5Z 1H5 Tel. 519-451-4112

www.poloniatravel.ca

dr dr Mira i Marek Gąsiorowscy
zapraszają do swego gabinetu

**Pełen zakres zabiegów dentystycznych
dla całej rodziny**

280 Wharnclyffe Road S.
London ON N6J 2L5 **519-680-7707**

Co niedzielę w Radiu Western 94.9 fm
<http://radiowestern.ca/stream>

TWOJE RADIO
10:00 - 11:30
prowadzi Jolanta Pawluk

Telefon 519 - 641 - 8894
Podczas programu 519 - 661 - 3600

➔ Jerzego Dorysa. Młody fotograf zachwyił się oryginalną urodą 21-latkę i postanowił zrobić jej kilka artystycznych zdjęć. Nie spodziewał się jeszcze wówczas, że wkrótce o te fotografie będą walczyły najbardziej ekskluzywne sklepy w stolicy, a on sam stanie się jednym z najpopularniejszych w mieście.

“Limba” wkracza na salony

10 stycznia 1929 r. redakcje trzech pism: “Expressu Porannego”, “Kuriera Czerwonego” i “Światowida” ogłosiły wybory Miss Polonia. Nazwę konkursu wymyślił Tadeusz Boy-Żeleński, który zresztą zasiadł następnie w jego jury. Nie było to pierwsze tego typu wydarzenie w Polsce. Z podobną inicjatywą wystąpiło cztery lata wcześniej kobiece czasopismo “Pani”, które nadało tytuł najpiękniejszej Polki Halinie Dunin-Łabędzkiej. Akcja nie była jednak kontynuowana, gdyż jeszcze w tym samym roku gazetę zamknięto. Kolejne tego typu przedsięwzięcia to wybór w 1927 r. “Królowej Kina” Anieli Boguckiej, a w 1928 r. ogłoszenie nieoficjalną polską

Miss Janiny Smolińskiej, która wygrała w dwóch zagranicznych konkursach piękności. Podobną zabawę organizowały też amerykańskie kręgi polonijne.

Władystawa Kostakówna postanowiła wziąć udział w pierwszych wyborach Miss Polonia, ale ze względu na wrodzoną skromność przyjęła pseudonim – “Limba”. Wystane przez nią zdjęcie wykonane w pracowni Dorysa poprowadziło ją do zwycięstwa. 27 stycznia 1929 r. w hotelu “Polonia” dziesięć najpiękniejszych kobiet wybranych przez czytelników zaprezentowało się przed jury w składzie: pisarz Tadeusz Boy-Żeleński, malarze Karol Frycz i Tadeusz Pruszkowski, rzeźbiarze Henryk Kuna i Edward Wittig oraz literaci Zdzisław Kleszczyński i Jerzy Zagórski. Tajemnicza “Limba” zachwyliła artystów swoją słowiańską urodą oraz urzekła niebywałą skromnością i wdziękiem, pokonując w rywalizacji przedstawicielki arystokracji: hrabiankę Alinę Ryszczewską i Hannę Daszyńską, córkę marszałka Ignacego Daszyńskiego.

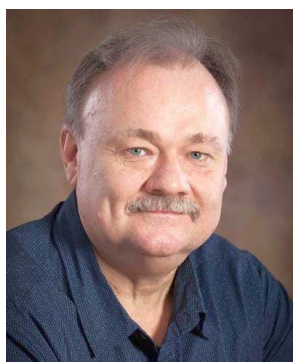
Zwycięstwo było dla Władystawy Kostakówny ogromnym zaskoczeniem. Nagle o zwykłej urzędnicze Miejskiej Kasy Oszczędnościowej zaczęła mówić cała Warszawa, wszyscy chcieli dowiedzieć się jak najwięcej na temat enigmatycznej piękności. “Jestem oszotomiona! Nigdy nie spodziewałam się takiego wyniku!” – skomentowała werdykt w wywiadzie udzielonym “Expressowi Porannemu” dzień po konkursie.

Ze względu na wysokie zainteresowanie, szef Władystawy, dyrektor Huzarski, kazał przenieść jej biurko z piętra na parter, aby wielbiciele nowo wybranej Miss nie zakłócili pracy urzędu. Stołeczne domy mody oferowały Kostakównie swoje usługi z nadzieją, że zdecyduje się podjąć z nimi dłuższą współpracę. Natychmiast poprawiła się też sytuacja materialna Władystawy i jej matki – kobiety otrzymały wygodne mieszkanie z dwoma pokojami i kuchnią.

Wybór Kostakówny na Miss Polonię odbił się echem nawet w polskim parlamencie. W lutym 1929 r. wicemarszałek Sejmu Jan Woźnicki sugerował jednemu z postów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, że utrzymuje finansowo Kostakównę. Zapewne anonimowy poseł był po prostu jednym z wielu adoratorów Miss.

Blaski i cienie sławy

Wkrótce po ogłoszeniu wyników Władystawa wyjechała do Paryża, gdzie 7 lutego 1929 r. zmierzyła się z siedemnastoma innymi kandydatkami w walce o tytuł Miss Europe. Zajęła w konkursie drugie miejsce, przegrała jedynie z Węgierką Erzsébet (Böske) Simon. Po powrocie z Paryża wypoczywała przez dwa miesiące w Zakopanem.



**Sutton Group Realty
Brokerage Inc.**



STAN KOZA

Broker, P.Eng.

Telefon: **519-495-2044**

E-mail: **StanleyKoza@gmail.com**

www.StanKoza.com

- Ekspert w negocjacjach związanych z kupnem i sprzedażą nieruchomości
- Zniżki w prowizji (3.5%)
- Oprocentowanie kredytów hipotecznych korzystniejsze niż w bankach - 2.19%
- Przy kupnie pierwszego domu możliwość uzyskania zwrotów podatkowych (do \$10 000)
- Ponad 20 lat doświadczenia w kupnie i sprzedaży nieruchomości w London

**Stan jest ekspertem budowlanym
z łatwością znajdzie odpowiedni dom**

Sukces polskiej piękności we Francji pozwolił jej wziąć udział w konkursie Miss Universe, rozgrywanym się wiosną 1929 r. w Galveston w Teksasie. Kostakówna wycofała się z niego jednak po otrzymaniu listu od biskupa Galveston Christophera E. Byrne'a. Zdaniem hierarchy szanującym się kobietom nie przystawało paradowanie przed ogromną widownią w kostiumach kąpielowych. Od dłuższego czasu konkursy piękności budziły w dostojnikach Kościoła niesmak jako świadectwo "zepsucia obyczajów". Byrne wysłał podobny list wszystkim pochodzącym z Europy kandydatkom.

Podczas pobytu w Paryżu Władysława poznała prawdziwy smak popularności, lecz miała też okazję poznać jej ciemne strony. Kiedy rozdawała autografy wielbicielom, tajemniczy mężczyzna podsunął jej do podpisu trzy blankiety wekslowe, które następnie wypełnił na kwotę pięciu tysięcy złotych każdy. Szczęśliwie oszust został złapany, a Kostakówna uniknęła konsekwencji.

O wszystkich przygodach pięknej Polki, także tych poza granicami państwa, skrupulatnie informowały dzienniki sensacyjne. Sukces Władysławy Kostakówny mógł stać się dla niej przepustką do sławy, jednak blask fleszy i kariera w Hollywood zupełnie jej nie interesowały. W wywiadzie udzielonym "Expressowi Porannemu" wyraźnie podkreślała, że nie przyjmie żadnej oferty filmowej. Słowa dotrzymała. Zagrała tylko opiekunkę sierot w filmie społecznym i propagandowym Leona Trystana "Zwycięstwo miłości", chociaż rolę filmową z korzystnym wynagrodzeniem proponował jej między innymi amerykański aktor Rex Ingram.

Szczęśliwa żona i troskliwa macocha

Kostakówna wolała rolę pani domu niż występy na wielkim ekranie. Już w maju 1929 r. krążyły plotki, że piękna Polka ma zostać żoną łódzkiego fabrykanta lub przemysłowca z Borystawia. "Ja wyjdę za mąż tylko dla szczęścia i szczęścia swego nie będę ukrywała w tajemnicy" – odpowiadała pragnącym poznać jej matrymonialne plany dziennikarzom. 5 stycznia 1930 r. w katedrze św. Jana w Warszawie wzięła ślub z cenionym warszawskim adwokatem Leonem Śliwińskim, 37-letnim wdowcem samotnie wychowującym nastoletniego syna. W czasie wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r. był on oficerem łącznikowym Sztabu Generalnego z Ochotniczą Sprzymierzoną Armią generała Stanisława Bułak-Bałachowicza.

Dokończenie w następnym numerze

Marek Teler

Zdjęcie na str. 1 – Studio Dorys. Domena publiczna

Z BIBLIOTECZNEJ PÓŁKI

CZYTAMY W OJCZYSTYM JĘZYKU!

*Człowiek potrzebuje do życia ogrodów i bibliotek.
Si hortum in bibliotheca habes, deerit nihil.*

Marek Tulusz Cycleron

KRYSTYNA STALMACH W lutym, w czasie największych mrozów, sięgnęłam po książki Łukasza Orbitowskiego. Właściwie to zainteresowałam się tym pisarzem, ponieważ gdzieś wyczytałam, że jest synem Janusza Orbitowskiego (znanego krakowskiego malarza i byłego profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie), którego abstrakcje można od czasu do czasu zobaczyć na wystawach sztuki współczesnej lub kupić w domach aukcyjnych. Ostatnio Desa Unicum zapowiedziała licytację jego obrazu z 1966 r., zatytułowanego Kompozycja, a przedstawiającego zachodzące na siebie kolorowe geometryczne plamy.

Łukasz Orbitowski urodził się w 1977 roku i ukończył filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Debiutował w 1999 roku tomikiem opowiadań "Złe wybrzeża". Píše powieści, opowiadania, scenariusze słuchowisk, nagrywa podcasty, zamieszcza felietony i recenzje w różnych pismach. Był wielokrotnie nominowany i nagradzany. Ma na swoim koncie m.in. złote i srebrne wyróżnienia Nagrody Żuławskiego, Nagrodę Literacką Warszawy, Paszport Polityki 2015, nominacje do Nagrody Literackiej "Nike".



Łukasz Orbitowski

Mnie udało się posłuchać żartobliwego słuchowiska w odcinkach pt. "Recepcja", wydanego przez Audiotekę. Przeczytałam również dwie jego powieści: "Kult" i "Inną duszę", które zostały zauważone przez krytykę literacką, a i wielu czytelników bardzo pochlebnie się o nich wypowiadało.

Powieść "Kult" ukazała się w 2019 roku dzięki wydawnictwu Świat Książki. Nie wiedziałam, jak ją przyjmę, bo temat niezbyt mi odpowiadał – zbeletryzowana historia wizjonera Kazimierza Domańskiego i cudów na działkach. Nic o objawieniach Maryjnych w podwrocławskiej Oławie nie wiedziałam, bo w 1983 roku, gdy ten fenomen się rozpoczął, już nas w Polsce nie było. Dopiero po przeczytaniu powieści sięgnęłam do dostępnych źródeł w internecie i zapoznałam się z informacją dotyczącą uzdrowień, objawień, pielgrzymek i konfliktu z Arcybiskupstwem Wrocławskim. Polecam artykuł napisany przez architekta Wojciecha Mazana, dostępny w internecie (ukazał się w gazecie.pl pt. "Schizma w Oławie. Jak pewien działkowiec porwał tłumy i niemal dokonał podziału w polskim Kościele"). ➡

➤ A jaka jest książka?

Bardzo ciekawa. Wzbudziła we mnie ogromny szacunek do autora, bo nie jest to książka o cudach, lecz o życiu mieszkańców małego miasteczka w beznadziejności lat osiemdziesiątych i w dzikim kapitalizmie dziewięćdziesiątych.

Autor zastosował kolorowy styl gawędziarski. Bohaterami są dwaj bracia Hausnerowie: starszy – Zbigniew (postać fikcyjna), który na dziesięciu taśmach (rozdziałach książki) opowiada Łukaszowi Orbitowskiemu przebieg wydarzeń, i młodszy – Henryk (postać luźno oparta na losach wizjonera objawień oławskich – Kazimierza Domańskiego), o którym starszy Hausner z czułością opowiada. Są również jeremiasze – pielgrzymi szukający uzdrowienia i pocieszenia, są mateusze – porządkowi pomagający utrzymać ład zgromadzeń wielotysięcznego tłumu na działkach, jest pan Poldek, jest ksiądz wikary, patrzący z zazdrością na rosnącą u boku konkurencję, jest również kapłan emeryt, odprawiający msze na działkach, jest funkcjonariusz bezpieczeństwa i wysoko postawiony przedstawiciel oławskiego PZPR-u. Narracja nieliniowa, ale klarowna, czytelnik nie ma problemu z umiejscowieniem akcji w odpowiednich latach.

Gawęda Zbyszka wzrusza, smuci i rozśmiesza. Mówi o wielkiej potrzebie nadziei. Na tle polskiej naskórkowej i rytualnej religijności kreśli portret Henia głęboko wierzącego w swoje postannictwo, pełnego miłości do ludzi, altruistycznie wypełniającego misję powierzoną mu przez Wielką Panią.

Snuje ten małomiasteczkowy filozof-fryzjer opowieść o swoim młod-



szym bracie Heniu, przy okazji częstując słuchacza – pana Łukasza – życiowymi mądrościami. Oto jedna z nich: “Pan wygląda mi na takiego, co nosa z książek nie wystawia. To wielki błąd. Na starość pan się popłacz, żeś pan przeczytał życie, zamiast je przeżyć.”

Zbysio żyje pełną pierśią. Nie wybiela się,

przyznaje się do zdrad, błędów i krzywd, które wyrządził bratu i swojej rodzinie. Wnikliwie obserwuje społeczeństwo u kresu wytrzymałości ekonomicznej, rozgrzesza z popełnianych szwindli i stara się pojąć żarliwość Henia pracującego ponad siły.

Zachęcam do przypomnienia sobie wydarzeń z ubiegłego wieku. Pewnie w niejednym czytelniku powieść poruszy sentymentalne struny. Poniżej komentarz w stylu Zbysia, napisany przez jednego z czytelników do autora na temat “Kultu”: “Ja Panu powiem, Panie Łukaszu. Jak Pan się rodzicieś, ja już za pannami biegałem, a nawet i sprawy miałem, więc pamiętam trochę lepiej. Te konfiety w ruskim kasynie też. Przyznać jednak muszę, żeś Pan kawał znakomitej roboty odwalił. Kilka strun sentymentalnych trącił, a kilka to nawet całkiem mocno szarpnął. Ot, czasy się przypomniały. One same może i fajne nie były, takie siermiężne, milicyjne i na kartki, ale my... byliśmy tacy... że ho, ho! Teraz to już nie to samo...”

Mnie ta lektura pozwoliła zapoznać się z wielką historią małego miasteczka. Kościół wybudowany przez wizjonera z pomocą pielgrzymów został przekazany Archidiecezji Wrocławskiej już po śmierci Kazimierza Domańskiego.

Książka znajduje się w bibliotece centralnej w dziale World Languages (klasyfikacja Pol F Orb).

Po “Kulcie” sięgnęłam po “Inną duszę”, wydaną w 2015 roku w serii “Na F/Aktach” przez wydawnictwo “Od deski do deski”. Założycielem wydawnictwa i pomysłodawcą serii jest Tomasz Sekielski. “Na F/Aktach” to książki powstałe na podstawie autentycznych zdarzeń kryminalnych. Cały cykl tworzą dokumentalne powieści pisane przez autorów współczesnych.

Książka Orbitowskiego okazała się najlepszą powieścią tej serii. To za nią autor dostał Paszport Polityki.

Historię młodego mordercy wybrał spośród zaproponowanych przez wydawnictwo różnych wydarzeń kryminalnych. Przystudiował akta sprawy i informacje w mediach o dwóch morderstwach Jacka B., za które młodociany przestępca dostał dożywocie. Na kanwie faktów stworzył “Inną duszę” – powieść o trzech chłopcach z Bydgoszczy, którzy przyjaźnili się w latach dziewięćdziesiątych, w dobie przemian ustrojowych.

Nastoletni chłopczy Darek, Jędrrek i Krzysiek chodzą do różnych szkół, ale spędzają ze sobą dużo wolnego czasu. Od samego początku wiemy, że ktoś zostanie zabity, nie znamy jednak motywów mordercy oraz sposobu, jaki wybierze, żeby zabić. Ciemna, zła Bydgoszcz, ulica Jasna, blokowisko Fordon, rzeka Brda, dobre i złe rodziny, zakupy na zeszyt, kradzieże, alkoholizm, restauracje, speluny, siłownie, noże, praktyka cukiernicza,



Legia Cudzoziemska we Francji... O tym wszystkim prostym językiem opowiada nastoletni narrator Krzysztof, kreśląc historię przyjaźni i narodziny zła w swoim przyjacielu. Słownictwo proste, bez metafor, zdania krótkie, sprawozdawcze. Brak ładunku emocjonalnego. Niby prosta historia, a przedstawiona na kartach powieści staje się w trakcie czytania prawdziwym majstersztykiem. Odbiorca będzie się zastanawiał, czy w rodzinach tych nastolatków jest jakakolwiek mitość.

Najbardziej poruszyła mnie postać Krzysia, który radzi sobie z ojcem alkoholikiem i matką w wiecznej depresji, godzącą się na los uległej żony. Krzys mimo trudności rodzinnych stara się iść swoją dobrą drogą, dystansuje się od rodziców, próbuje znaleźć najlepsze rozwiązania w trudnych sytuacjach życiowych. Jedynie on napawa mnie optymizmem.

Portret psychologiczny Jędrka i jego zmagania z własną tożsamością przechodzą przerażającą metamorfozę. Pomimo rozpaczliwej próby zatrzymania zła w samym sobie (ten bohater zaciąga się do Legii Cudzoziemskiej, aby uciszyć "inną duszę"), zło rośnie w siłę, a Jędrak przegrywa.

Według autora – każdy ma swój czarny punkt. Ten punkt jest inny dla ojca Krzysia, a inny dla Jędrka. Jest inny dla każdego z nas. Nie każdy musi walczyć ze złem, bo czarny punkt nie zmaterializował się w naszym życiu.

Ja zastanawiałam się nad tym, jak cienka jest granica między dobrem a złem, między niewinnością a napiętnowaniem społecznym. Nie znalazłam odpowiedzi na to swoje pytanie. Sądzę, że niektórzy z nas docierają do osobistych czarnych punktów, ale nie przekraczają niewidzialnej granicy, za którą jest już tylko zło, zaś inni – podobnie jak Jędrak – przekroczyli tę granicę i dla nich nie ma powrotu do normalnego życia, jest tylko staczanie się ku przepaści.

"Inna dusza" była dla mnie trudną lekturą, lecz nie żałuję, że poświęciłam czas na przeczytanie tej książki. Można ją wypożyczyć z biblioteki (sygnatura Pol F Orb).

Życzę dobrej lektury i zachęcam do czytania powieści Łukasza Orbitowskiego

Krzysztof Stalmach

Zdjęcie Łukasza Orbitowskiego na str. 5 pochodzi z Wikipedii. Autor – Paweł Dembowski. (CC BY-SA 3.0)

PAUL LANDOWSKI

(1 VI 1875 - 31 III 1961)

AUTOR CHRYSUSA ODKUPICIELA W RIO DE JANEIRO

Każdy z nas zna – przynajmniej ze zdjęć lub filmów – 38-metrowy pomnik Chrystusa Odkupiciela w Rio de Janeiro. Odstonięto go 12 października 1931 roku. Nie każdy jednak wie, że jego autorem był rzeźbiarz polskiego pochodzenia, obywatel francuski Paul Landowski. Kim był?... na to pytanie odpowiada i krótką biografię publikuje Polonijna Agencja Informacyjna.

Paul Landowski urodził się 1 czerwca 1875 roku w Paryżu, był synem powstańca styczniowego. Paul miał piątkę rodzeństwa, był najmłodszy. Po stracie rodziców Paul i jego rodzeństwo zostali pod opieką wujka, a po śmierci wuja dziećmi zajmował się najstarszy z braci. Paul Landowski szybko wziął ślub, z pierwszego związku miał dwójkę dzieci. W 1895 roku Paul został uczniem Akademii Sztuk Pięknych. Artysta skończył kursy portrecisty, zafascynował się anatomią, rysował między innymi tablice naukowe. W 1900 roku rzeźbiarz zdobył nagrodę Prix de Rome za swoją rzeźbę Dawida. Od 1903 bywał na paryskich salonach, gdzie prezentował swoje dzieła. W 1906 roku Landowski przeprowadził się do podparyskiej miejscowości Boulogne-Billancourt. Artysta owdowiał, a potem wziął drugi ślub, z którego także miał dwójkę dzieci. Obie córki Landowskiego odziedziczyły po nim artystyczny talent – były malarkami. Artysta zmarł 31 marca 1961.

Twórczość ▶ Sławę przyniosła artyście rzeźba, która w 1909 r. znalazła się pod kopułą Panteonu. Paul Landowski był autorem rzeźby świętej Genowefy, czyli pomnika patronki Paryża znajdującego się na Pont de la Tournelle. Rzeźbiarz stworzył także pomnik Reformacji w Genewie. Niewiele osób w Polsce wie, że Paul Landowski jest autorem pomnika Chrystusa Odnawiciela w Rio de Janeiro. W Paryżu można podziwiać między innymi fontanny przy Porte de Saint-Cloud i grób marszałka Focha w Invalides wykonany przez artystę. Oprócz rzeźb Landowski tworzył także obrazy.

Musée-jardin Paul Landowski ▶ W Boulogne-Billancourt mieści się muzeum poświęcone rzeźbiarzowi. W otaczającym go ogrodzie można podziwiać rzeźby artysty. Warto wspomnieć, że w tej samej podparyskiej miejscowości znajduje się Espace Landowski, czyli centrum kulturalne. W tym nowoczesnym miejscu znajduje się także muzeum lat 30., gdzie znajdują się prace artysty.

Źródło: Polonijna Agencja Informacyjna

http://pai.media.pl/pai_wiadomosci.php?id=11809/

(CC BY 4.0)

Pytanie tego rodzaju wyda się niejednemu zbyt techniczne a nawet niedorzeczne "Jakto? Przecież nikt nie mówi *grudzenia, kocioteka, lecz grudnia, kociotka!*"

Niewątpliwie, pod tym względem jeszcze się nie wyzwolili z pod ogólnie obowiązujących prawideł odmiany, jeszcze nie tylko *grudzień*, ale i *styczeń*, i *marzec*, i *kwiecień*, i *lipiec*, i *sierpień*, i *wrzesień* mają 2 przyp. l. poj. *stycznia, marca, kwietnia* itd. a w podobny sposób

kociotek - kociotka, rozeń - różna, bochenek - bochenka, popiołek - popiołka, wotek - wotka, guzek - guzka, itp.

Czujemy jeszcze wyraźniej, że owo *e* lub (*i*)*e* w 1 przyp. l. poj. jest ruchome i potrzebne tylko do łatwiejszego wymówienia zbiegu spółgłosek, nie mamy zaś świadomości, że ono zarazem jest potomkiem starostowiańskiej samogłoski ũ (ɔ).

Kiedy się jednak spostrzeże którykolwiek z wymienionych rzeczowników napisany wielką głoską na początku, a więc użyty za nazwisko, od razu niektórzy przestają myśleć logicznie, że *w i e l k a g ł o s k a* nigdy nie może wpływać na odmianę i poczynają rozumować, a rozumowanie to prowadzi ich prosto na bezdroża.

"Co innego - mówią - *kociotek*, a co innego *Kociotek*". Bardzo słusznie; ale i to prawda, że co innego *noga* a *Noga*, co innego *łopata* a *Łopata*, co innego *kulka* a *Kulka* itp. a przecież? - przecież zarówno *noga* jak *Noga* mają 4. przyp. l. poj. *nogę - Nogę*, 6. l. poj. *noga - Noga* itp.

Jakiż powód, abyśmy dla rzeczowników pospolitych męskich czynili wyjątek, nie czyniąc tego dla żeńskich? Ale nijakie? - Prawda, nijakie

Czytelnicy Skanera dowiedzieli się miesiąc temu, że pierwszy numer "Poradnika Językowego" ukazał się w 1901 roku i że wiele poruszanych w nim zagadnień jest aktualnych także dzisiaj. Weźmy na przykład odmianę nazwisk, z którą Polacy mają kłopot chyba nawet większy niż przed laty - coraz częściej nazwiska nie są odmieniane, jakby już nie istniały dla nich inne przypadki niż mianownik, a niektórzy podobno aż się domagają, by ich nazwiska nie odmieniać. O tym innym razem, teraz zaczerpnięta z tamtego "Poradnika Językowego" odpowiedź na pytanie

GRUDZIEŃ CZY GRUDNIA? KOCIOŁEK CZY KOCIOŁKA?

jak: *Futro, Piórko, Siedlko, Ziarko i Oczko*, mają w l. poj. odmianę żeńską, bo działają na nie wpływ takich nazwisk jak: *Fredro, Jagiełło, Orzeszko* itp. i dlatego w l. mn. razem z nimi przechodzą do odmiany męskiej, ale one nie są dowodem, bo na nie wpływała nie różnica znaczenia, ale podobieństwo formy innych nazwisk. Tego tedy argumentu nie możemy użyć.

Wracajmy do nazwisk męskich. Nikomu nigdy na myśl nie przyszło, aby stare nazwisko polskie *Pieniążek* odmieniać: *Pieniążeka, Pieniążekowi* itd. albo *Włodek - Włodeka, Wilczek - Wilczeka, Zajązdek - Zajązdeka*; czemu się tedy dzieje, że coraz częściej spotykamy formy nazwisk: *Jelonka, Łojeka, Gądeka, Bobeka*, a za temi: *Kocioteka, Grudzenia, Kociota i Gołtąba* albo nawet *Gołomba* (Now. Ref. 1900. 255). Formy te czytaliśmy i czytamy, ilekroć się podobne nazwiska znajdują w szeregu mianowań, podawanych przez urzędową "Gazetę", a z niej za pośrednictwem nożyczek redakcyjnych, bez żadnego udziału "redakcyjnego" ołówka dostają się w inne dzienniki a nawet czasopisma (Muzeum) i tym sposobem szerzą

zarazę. *Gutta cavat lapidem** - Są tacy, którzy się już oswoili z formą: *p. Kociota, p. Gołtąba*, a niebawem przestanie ich razić, forma: *Wróbela, Bobeka, Wilczeka* i będziemy dalej pisać: *Maczeka, Brożeka, Piąteka* itp.

Niechże się ocknie sumienie językowe. *Pieniążek* czy *Piątek, Kociot* czy *Zajązdek, Gołtąb* czy *Wróbel*, nie zmieniają deklinacji, chociaż są nazwiskami, i nikomu ubliżać to nie powinno bez narażenia się na śmieszność, jeżeli się powie i napisze *Wróbela, Gołtąbia, Jelonka*.

To jest jedyny prawy sposób - inne formy są pogwałceniem praw językowych.

■

Artykuł z "Poradnika Językowego" został przedrukowany z zachowaniem ówczesnej pisowni oraz wyróżnień edytorskich. Wyjaśnić jedynie wypada, że to, co autor określa mianem "wielka głoska", to dzisiejsza wielka litera. Sądzę, że całość nadal jest zrozumiała - nawet dla czytelnika z wieku XXI.

Dodam jeszcze, że wszystkie polskie nazwiska męskie się odmieniają, a odmiana zależy od ostatniej głoski - jeśli nazwisko kończy się spółgłoską, obowiązuje deklinacja męska, jak w przykładach w artykule z "Poradnika...", natomiast męskie nazwiska zakończone samogłoską *-o* odmieniają się według deklinacji żeńskiej, co również artykuł przybliży.

Nieco inne zasady rządzą odmianą nazwisk żeńskich zakończonych spółgłoską, nazwisk dwuczłonowych i obcych - ale o tym innym razem.

Jolanta Pawluk

* *Gutta cavat lapidem* (łac.) - "kropla drąży kamień" (z Owidiusza: *Gutta cavat lapidem non vi sed saepe cadendo tacinus* - kropla drąży kamień nie siłą, lecz częstym spadaniem); dzisiaj znana głównie część pierwsza jako "kropla drąży skałę".

CZY CI NAJMILSZY?

HENRYK SIENKIEWICZ ...W dali było widać ciemną wstęgę boru, przed borem łąkę, a wśród łąk zboża stała chata, pokryta słomianą strzechą i mchami. Brzozy zwieszały nad nią zielone warkocze, na świerku w gnieździe stał bocian, a w sadzie wiśniowym czerniały ule.

Przez otwarte wrota na dziedziniec wszedł wędrowiec i rzekł do niewiasty, stojącej w progu: – Pokój tej cichej chacie, tym drzewom, zbożom i okolicy całej, i tobie, matko!

Ona, powitawszy go gościnnie, rzekła: – Chleba i mleka przyniosę ci, wędrowcze, a tymczasem siądź i odpocznij, bo widać, że z dalekiej wracasz podróży.

– Jako ów bocian i jako jaskółka, wędrowałem; wracam z daleka i od dzieci ci twoich wieść przynoszę.

Więc onej matce dusza cała zbiegła do oczu i zaraz spytała wędrowca: – Czy wiesz co o synu moim, Jaśku?

– Czy ci on najmilszy, że o niego pytasz najpierwej? Oto jeden twój syn w puszczech z siekierą pracuje i w jeziora sieć zapuszcza; drugi konie na stepie pasie, pieśni tęskne zawodzi i w gwiazdy patrzy; trzeci po górach się wspina, na turniach i halach z owcami noce spędza, w orłów krakania się wstuchuje. Do kolan się wszyscy twoich chylą i pozdrowienia ci przysyłają...

– A Jaśko? – pytała z troską na twarzy.

– Wieść smutną chowam na ostatek. Żle się Jaśkowi wiedzie: rola plonu mu nie daje, bieda i głód dokucza, w niedoli płyną mu dni i miesiące. Wśród obcych i nędzy mowy twej nawet zapomina, więc i ty zapomnij o nim, bo on już nie twój... zapomnij!...

Gdy to rzekł, kobieta, wzięwszy go za rękę, wiodła do spiżarni w chacie i, zdjawszy bochenek chleba z półki, rzekła: – Wędrowcze, daj to Jaśkowi.

Na koniec z chustki rozwiązała pieniąż srebny, błyszczący i drżącym głosem rzecze:

– Niebogatom ja sama, ale i to dla Jaśka.

– Niewiasto! – rzekł ze zdziwieniem wielkim wędrowiec – synów masz wielu, a jednemu wszystko oddajesz. Czy go kochasz najwięcej? Czy ci on najmilszy?

Ona zaś, podniósłszy wielkie, smutne oczy, łzami zalane, tak rzecze: – Błogostawieństwo moje wszystkim, ale datki temu jednemu, bom ja matka, a on najbiedniejszy. □



Pastuszek
Ołówkiem na kartonie
rysował Zygmunt Grabowski
(1891-1939)

FRUWA STARA MARYNARA

TADEUSZ ŻOCHOWSKI Czy muzyka albo piosenka może przywoływać wspomnienia? Jak najbardziej. Przesłuchując stare przeboje przeważnie wracam do różnych wspomnień z czasów, z którymi tę piosenkę kojarzę. Tak było i tym razem. Właśnie słuchałem przeboju Wojciecha Młynarskiego "Fruwa twoja marynara", gdy przypomniał mi się mój pierwszy koncert (nie ten, na którym występowałem, ale ten, w którym uczestniczyłem jako widz). Był to koncert Niebiesko-Czarnych w hali sportowej Jagiellonii w Białymstoku.

W tym czasie telewizory jeszcze zbyt powszechne nie były, ale niemal regularnie chodziłem do kina, więc widziałem w Kronikach Filmowych, jak takie występy wyglądają – powszechne było wtedy podrzucanie czapek i marynarek na koncertach. Stanowiło to swoisty sposób okazywania zadowolenia i aplauzu.

MACIEK PIEKOSZ

ADWOKAT & NOTARIUSZ

REPREZENTUJĘ OFIARY WYPADKÓW ORAZ
OSOBY POSZKODOWANE PRZEZ FIRMY
UBEZPIECZENIOWE.

SPECJALIZUJĘ SIĘ W:

WYPADKACH SAMOCHODOWYCH
LUB INNYCH ŚRODKACH TRANSPORTU

ODSZKODOWANIACH
OD UBEZPIECZYCIELI

ODPOWIEDZIALNOŚCI
ZA NIEBEZPIECZNE SUBSTANCJE
I PRODUKTY

ODSZKODOWANIACH
PO UPADKU, POŚLIZGNIĘCIU



BEZPŁATNE KONSULTACJE. SPOTKANIA W DOMU.
W NAGŁYCH WYPADKACH KONSULTACJE W SZPITALU.

ZADZWOŃ JESZCZE DZIŚ
TEL. 519.660.7718

EMAIL: MACIEK.PIEKOSZ@SISKINDS.COM

SISKINDS | THE
LAW
FIRM

➔ Wybrałem się na tę imprezę całkiem dobrze przygotowany – zapatrzyłem się w dwie stare czapki ojca i jedną jego starą marynarkę. Przewidziałem dobrze, że przy tych tłumach czapka raz wyrzucona do góry nie wróci już do właściciela, bo to w końcu nie bumerang.

Na sali był szat, co i mnie się udzieliło, skutkiem czego pierwsza czapka szybko poleciała w górę. Już wkrótce widziałem ją – szarą, w jodełkę – fruującą w różnych częściach hali. Podobny los spotkał też drugą czapkę i starą marynarkę.

Widać było, że nie ja jeden wpadłem na taki pomysł, bo fruującej garderoby było dużo więcej. Jeśli jakiś fanatyk poświęcił swoje własne ubranie, to współczuję, bo przy tych tłumach późniejsze odnalezienie było raczej niemożliwe.

Oczywiście ojciec pytał (chyba bardziej dla zasady, bo bez większego żalu), gdzie zapodzialiśmy jego czapkę, ale odpowiedź otrzymał dopiero po latach, kiedy już na dobre o czapce zapomniał. Moje przyznanie się do winy, już po czasie, tylko go rozbawiło.

Co do doznań estetycznych, to pamiętam, jak byłem oczarowany wtedy Januszem Poptawskim, który był na topie gitarzystów w Polsce. Jego "Szkoła na gitarę basową" była pierwszą w kraju publikacją, poświęconą temu instrumentowi, na dodatek bardzo nowoczesną. Później, chyba w na początku lat 60., był koncert Marino Mariniego z jego największym przebojem "Nie płacz, kiedy odjadę", były też Czerwone Gitary.

Nie wiem, czy właśnie te pierwsze koncerty nie zdecydowały, że z czasem gitara stała się dla mnie czymś wyjątkowym – i tak mi zostało do dziś.

Kiedy swymi wspomnieniami podzieliłem się z przyjacielem, ten na-

tychmiast przywołał z pamięci jeden ze swoich pierwszych koncertów. Wybrał się na Trubadurów, a całość zapamiętał doskonale, bo w trakcie ich występu w pewnym momencie zabrakło prądu. Wszystkie instrumenty podpięte do wzmacniaczy zamilkły. Tu zimną krew zachował perkusista, grając przez jakieś dziesięć minut solówkę. Po tym czasie udało się usunąć awarię, a perkusista otrzymał wielki i w pełni zasłużony aplauz.

Takie wspomnienia ze swych pierwszych koncertów ma zapewne każdy z nas i czasem jakaś melodia lub zaledwie kilka nut potrafi przywołać wspomnienia, czasem nawet z rzewną łezką – jak to kiedyś było pięknie.

MARYNARA JUŻ NIE FRUWA

Co tu powiedzieć o dzisiejszych czasach? Ktoś by może zapytał, czy będzie cokolwiek do wspomnienia – poza tym, czego nie było? Od roku nie ma żadnych występów na żywo, za to – jak w epoce mego dzieciństwa i młodości – jest radio i telewizja, doszedł też internet. Zaledwie rok temu (w lutym i marcu) londyński Teatr Scena 419 pokazał sztukę "Generalna próba". Z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że te dwa występy były takie, że aż boki zrywać. Mnie osobiście "Próba" tak się spodobała, że napisałem do niej krótki satyryczny wstęp "Przed występem", który można było przeczytać w marcowym Skanerze (nr 3/299). Były też przymiarki

do nagrania "przedwystępu" do Twojego Radia, do nagrania na wideo i nie tylko, ale... przyszła pandemia.

Muszę dodać, że to pandemia "wymusiła" zamieszczanie archiwalnych numerów Skanera w internecie – pod adresem – **skaner.net**. Ludzie mają teraz mniejszą możliwość dotarcia do wydania drukowanego na papierze, inaczej planują zakupy, rzadziej wybierają się do sklepów, więc nadszedł czas na zmiany w Skanerowskiej ofercie.

Pod **skaner.net** można również słuchać Twojego Radia (nie tylko od 10:00 w niedzielę, ale dowolnego dnia tygodnia o dowolnej porze), usłyszeć lokalnie przygotowane nagrania 'pozaradiowe' i obejrzeć przedstawienia Teatru Scena 419.

Wracając do wyżej wspomnianej "Generalnej próby" powiem, że ze względu na jej duże powodzenie zespół zamierzał iść za ciosem i wystawić ją po raz trzeci albo i czwarty, ale wirus pomieszał różne plany – nie tylko tego teatru. Szczęściem w tym wszystkim jest to, że Paweł Fijał z Krzysztofem Pietruszewskim sfilmowali "Generalną próbę", Paweł później nagrania zmontował (podobnie jak poprzednie spektakle) i w sytuacji, gdy wiadomo, że do wznowienia tej sztuki już nie dojdzie, nagranie zostało umieszczone w internecie (patrz znowu pod **skaner.net**). Polecam – zabawa gwarantowana.

Tadeusz Żochowski

Polski Klub Seniora w London

zaprasza na wspólne wycieczki
imprezy oraz spotkania

Sala parafialna kościoła przy 419 Hill St.
ostatnia środa każdego miesiąca
godz. 14:00

Informacje: Anna Paczkowski
tel. 519-668-6981

R&T Brother's Appliances

Refrigerators, Stoves, Dishwashers, Washers, Dryers, Microwaves,
Central Air Conditioners

Repair and Service

Ryszard and Tadeusz Chorostecki

434-4733 or 681-8231



MIECZYŚLAW BRAUN (1902-1941 lub 1942)

RADIO

*W takiej ciszy tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy... Jedźmy!
Nikt nie woła...*

Mickiewicz

Śród zielonego suchej trawy oceanu
Jak łódź samotna, tonąc na dalekim Krymie,
mijając koralowe ostrowy burzanu
Słuchaj fali: ktoś woła na Litwie twe imię!

Już iskra elektryczna niewidzialną drogą
Glob obiegła, w powietrze wsiąkła jak w bibułę,
Już mogą ją pochwycić i słyszeć ją mogą –
Aparaty najczulsze i serca nieczułe.

Koncert z Rzymu w Londynie, z Tokio w Kopenhadze,
Ryk syren okrętowych znów na kontynencie,
Razem z giełdą w Berlinie i odczytem w Pradze,
To zmieszany gwar świata, bijący w zamęcie!

W Moskwie słyszają, jak pluszcze słodka fala Wisty,
A my – jak huczy ogień, który ktoś rozpala –
Tłumie ludzi, ustami chwytających iskry,
Może tu cię połączy elektryczna fala!

Gdy samotny wędrowiec na chłodnej obczyźnie
Słuch natężał – innego chciał słyszeć wotania,
Innej fali i szeptu, którym serce bliźnie
Umie drzeć, gdy wymowne oczy mgła przesłania.

Gdy ze mnie, jak z anteny, tryskają na wszędzie
Me słowa, zatrzaśnięte na zawsze w iskiec,
Nie wiem, kto będzie słyszeć, kto ich słuchać będzie,
Tak jak twoje jedyne małe dobre serce.



KILKA MARCOWYCH PRZYSŁÓW

- Gdy mróz marca dziesiątego, jeszcze czterdzieści dni mrozu takiego.
- Na Józefa pięknie – zima prędko pęknie.
- Jeśli w marcu plucha, to w maju posucha.
- W marcu, gdy są grzmoty, urośnie zboże nad płoty.
- Wiosna by tak nie smakowała, gdyby przedtem zimy nie było.
- Wiosną nadzieje rosną, przychodzi lato, czekamy na to, w jesieni może się zmienić, przychodzi zima znowu nic nie ma.

PROTEZY DENTYSTYCZNE

przystępne ceny, dogodne warunki płatności

protezy dentystyczne każdego rodzaju
relines • poprawki i naprawy • bezpłatna konsultacja

MARIAN WÓJCICKI, DD (ret.)
MIKE V. Pisek, DD

236 Oxford St. W.
London
519-672-7580

1489 Dundas St. E.
London
519-453-6520



www.londonecometal.com

Zadzwoń jeszcze dzisiaj
Toll free: 1.855.838.9393
Tel. 519.451.7663

NIEDROGIE DACHY METALOWE

Dach tworzy dom!

Oferujemy stalowe i aluminiowe
pokrycia dachowe w szerokiej gamie profili i kolorów.

Odwiedź salon z ekspozycją naszych produktów:
531 Shaw Road, Dorchester, Ontario N0L 1G4
Otwarty od poniedziałku do piątku: 8:30 - 16:30



MEDCEN PHARMASAVE

519-672-1337

339 Wellington Road South (przy Baseline)

Bob O'Hara B.Sc. Pharm.
zaprasza do korzystania z usług

Okazując niniejsze ogłoszenie uzyskają Państwo
2 dolary zniżki przy zakupach*

* Oferta ważna do 31 marca 2021 r.; nie dotyczy lekarstw na receptę; jedna zniżka przy zakupie; minimalna kwota zakupu - 5 dolarów

Mikołaj Biernacki
(1836-1901)

Pół żartem, pół serio...

PIĘKNA POLSZCZYŻNA

Pan Piotr miał wypadek mały;
Onegdaj, pod wsią Kamykiem,
Dwa pociągi się spotkały..
— Jakim pan mówisz językiem!
Nie mów pan nigdy spotkały,
Lecz pociągi się *zderzyły*;
To wyraz dla ucha miły!

...Otoż pan Piotr, w tem zdarzeniu,
Poleca się Bożkięj pieczy,
I myśli o wyskoczeniu..
— Jak pan polszczyżnę kaleczy!
Nie — myśli o wyskoczeniu,
Ale — na skok *reflektuje*,
To dopiero rzecz maluje!

...Zatem, natychmiast się zrywa,
I choć już nie było trwogi,
Niemniej zamiar wykonywa..
— Ach! panie! na wszystkie Bogi!
Dziś nie mówią wykonywa,
Lecz poprawnie: *wykonuje*.
To samo ucho wskazuje!

...Więc pan Piotr okno wybija,
A choć krzyczą: złamiesz nogę!
On zdrową radę pomija..
— Panie! ja stuchać nie mogę!
Wyższy styl dziś nie pomija
Rady, lecz ją, *abstrahuje!*
Że też pan tego nie czuje!

...Otoż skoczył i wpadł w błoto;
Tym sposobem niepotrzebnie
Wystawił się na śmiech oto,
— Ach! jak pan mówi haniebnie!
Wystawił się na śmiech oto!
Zblamował się! tak mój panie!
Pozwól, ja powiem to zdanie.

Pan Piotr *na skok reflektuje*,
Bo pociągi się *zderzyły*;
I zamiar swój *wykonuje*,
Choć nie radzą. Zbiera siły,
Skacze, radę *abstrahuje*..
Zblamował się! Każdy przyzna,
Że to jest piękna polszczyżna!

Przedruk na podstawie wydania Gebethnera i Wolffa (Mikołaj Biernacki. "Piosnki i satyry". Warszawa. 1879 r.) z zachowaniem ówczesnej pisowni.

Warto tu zaglądnąć

skaner.net

1290 Trafalgar St., London

Tel. 519-659-9797

Fax 519-659-2729



**bezkonkurencyjne wędliny
artykuły delikatesowe z Europy
największy wybór produktów prosto z Polski**

*Niskie ceny - zawsze miła obsługa
Promocyjne ceny wybranych artykułów!*

ZAPRASZAMY

od poniedziałku do piątku w godz 9.00 - 21.00
w soboty 9.00 - 18.00 i w niedziele 10.00 - 17.00

Stan Kokoszka
226-504-4737
Stan@teamglasser.com

Jacob Bodzek
519-719-9744
Jacob@teamglasser.com

TEAM GLASSER REAL ESTATE BROKERAGE INC.
#1 TEAM
2013, 2014, 2015, 2016, 2017 & 2018
OLIVER & ASSOCIATES
WHITE SOLE SALES REPRESENTATIVE